Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 5. Kraków, Czwartek 3 Lutego 1898. Rocznik VII.

Adres Redakcyi i Administracyi:
ul. Floryańska l. 55, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ul. Floryańska 55, I. piet.

Rękopisów nie zwraca się.
Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2. — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Pr. 14/98.
2

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa w myśl § 493 pk. orzekł, iż treść artykułów umieszczonych w Nrze 3 czasopisma *Naprzód* z daty Kraków 20 stycznia 1898 a mianowicie:

1. Artykułu na str. 2 z napisem: „Osławiony pomocnik Laskowskiego“ zawiera znamiona występków z §§ 300, 487, 488 i 492 uk. i art. V. ust. z dnia 17 grudnia 1862 Nr. 8 Drpp. z r. 1863.

2. Artykułu na str. 4 z napisem: „Gwałty żandarmskie“ od słów: „ten upór i głupota“ do słów: „ku uciesze obecnych“, tudzież ustęp końcowy od słów: „Po wyjściu“ do słów: „agitują“ znamiona występków z §§ 488, 491 i 492 uk. oraz artykułu V. ust. z dnia 17 grudnia 1862 Nr. 8 Dzpp. z roku 1863 dalsze rozszerzanie tego artykułu zostaje wzbronione, a zabrane egzemplarze mają być zniszczone, albowiem autor w inkryminowanym artykule pierwszym usiłuje zarządzenia c. k. Starostwa w Krakowie a względnie c. k. komisarza Dobrowolskiego przez łżenie, wyszydzanie i nieprawdziwe podanie stanu sprawy w powadze poniżyć, a również zarzuca fałszywie temuż c. k. komisarzowi spełnianie zbrodni nadużycia władzy urzędowej, tudzież czynów niehonorowych, zdolnych do poniżenia go w opinii publicznej, co stanowi występek z §§ 300, 487, 488 i 492 uk. i art. V. ust. z dnia 17 grudnia 1862 Nr. 8 Dzpp. z roku 1863; w drugim zaś artykule omawiając rozwiązanie zgromadzenia ludowego w Trojanowicach, zarzuca organom c. k. żandarmeryi ze względu na ich urzędowe działanie przez podanie zmyślonych i przekręconych okoliczności czyny niechonorowe, zdolne do poniżenia ich w publicznej opinii, oraz przypisuje przymioty pogardliwe i takiż sposób myślenia wystawiając c. k. żandarmeryę na publiczne urągowisko, co stanowi występek z §§ 488, 491 i 492 uk., oraz art. V. ust. z dnia 17 grudnia 1862 Nr. 8 Dzpp. z r. 1863.

Senat prasowy c. k. Sądu krajowego karnego.
Kraków 25 stycznia 1898. *Morelowski.*

PRZEGLĄD.

W Sejmach pokładali „autonomiści“ wielkie nadzieje. Wołali, że parlament okazał się maszyną niezdolną do pracy, że sejmy okażą się prawdziwemi reprezentacyami ludów. Tymczasem sesye sejmów krajowych okazały, że te instytucye nie posiadają absolutnie żadnych warunków, by stać się najwyższemi ciałami ustawodawczemi w państwie. Spory narodowościowe wybuchły w sejmie czeskim i w kilku sejmach prowincyj południowych ze zdwojoną energią. Bezowocne kłótnie wypełniły dotychczasowe ich obrady. „Autonomia krajów“ okazała się w całej jaskrawości tem, czem jest właściwie. Właśnie w sejmie krajowym, gdzie oprócz narodowości uciskającej i uciśnionej niema tych bezstronnych, zdala stojących widzów, co w parlamencie, ani mowy być nie może o załatwieniu kwestyi równouprawnienia narodowego. Autonomia obecnych krajów koronnych Austryi byłaby najsroższym ciosem dla autonomii narodów tego państwa.

Zresztą sejmy nie wzniosły się ponad poziom „wielkich rad powiatowych“. Ograniczenie i ciasnota tych przeżytych, średniowiecznych instytucyj stanowych wystąpiły w całej swej okazałości. Sejm galicyjski może się tu ubiegać o palmę pierwszeństwa. „Najdonioślejszym“ jego czynem był adres do cesarza. Cały ten adres jest śmieszną gadaniną, zbiorem nic nie mówiących frazesów; „autonomiczna“ większość sejmowa nie zdobyła się w tym adresie nawet ani na jedno rzeczowe żądanie w kierunku spełnienia swego własnego programu, t. j. rozszerzenia autonomii krajowej. Pozatem rozprawy sejmowe wykazały aż nadto dowodnie, że sejm niezdolnym jest do opanowania żadnych szerszych zagadnień. Komiczną wprost była debata szkolna, w której hrabia Tarnowski, książę Czartoryski, dr. Bobrzyński i prof. Jordan udzielali sobie nawzajem lekcyj patryotyzmu i spierali się o to, czy demonstracye są czynem patryotycznym czy nie, czy mundurki sieją między młodzieżą szkolną patryotyzm i t. d. Naiwniejszych głupstw nie słyszeliśmy jeszcze nawet w sejmie lwowskim. Te napuszyste frazesy z ust najzagorzalszych stańczyków, którzy dopiero od wczoraj wobec widma socyalizmu przywdziali skórkę patryotyczną, słowem ta cała debata nad patryotyzmem polskim, pofarbowana czarno-żółto, w której nie zabrzmiał ani jeden głos męski, zdzierający obłudną maskę z tych panów i, poruszający istotne potrzeby naszego szkolnictwa — świadczy o karłowatości tej instytucyi, z której „autonomiści“ chcą gwałtem zrobić „parlament narodowy“.

Wstecznictwo sejmu wystąpiło najjaskrawiej w sprawie reformy wyborczej. Spełniło się to, cośmy z góry przepowiedzieli. Stańczycy nie chcą ani słyszec o rozszerzeniu praw politycznych na masy ludu roboczego. W stańczykowskim *Ruchu społecznym* pisze profesor Antoni Górski, że piąta kurya przy wyborach do Rady państwa okazała się szkodliwą, bo „nie wzmocniła dynastycznego uczucia mas“, że „miara istotnej potrzeby i poczucie słuszności“ nie wymagają wcale reformy wyborczej, koniec końców, że ludowi niebezpiecznie jest dać prawo wyborcze do sejmu. Komisya dla reformy wyborczej, wybrana przez sejm lwowski, stanęła na temsamem stanowisku i odrzuciła projekt utworzenia piątej kuryi. Szlachta rękami i nogami broni się przed wejściem do sejmu prawdziwych reprezentantów ludu. Tak pojmują oni „autonomię“. Na tym przykładzie można widzieć, o ile niżej stoi umysłowo i moralnie sejm od Rady państwa. Ale niedługo już potrwa to deptanie szlachty po karkach ludu. Gorzko ona odpokutuje za to przed polskim i ruskim ludem pracującym.

W sprawie gwałtów przemyskich nie przyszła w sejmie do skutku interpelacya, gdyż posłowie ze stronnictwa ludowego odmówili podpisów. Wogóle stronnictwo ludowe w sejmie zupełnie inaczej się przedstawia, aniżeli poza sejmem. W pismach i na zgromadzeniach robi strasznie radykalne miny, a w sejmie nie odważy się ani słowa pisnąć przeciwko stańczykom.

Musiał się więc ruski radykalny poseł Nowakowski (z przemyskiej kuryi wiejskiej) ograniczyć do przytoczenia gwałtów starosty przemyskiego w mowie, wypowiedzianej przeciwko projektowi adresu do cesarza. Na te ciężkie zarzuty odpowiedział mu komisarz rządowy hr. Łoś, że postępowanie Lanikiewicza i policyi było całkiem legalne, że nieprawdą jest, jakoby aresztowanych trzymano przez całą noc na podwórzu na mrozie, „gdyż kierownik komisaryatu policyi ofiarował czekającym na przesłuchanie jeden obszerny, zupełnie opróżniony i ogrzany areszt otwarty, z czego oni jednak korzystać nie chcieli“. Na

Skonfiskowano!

Władysław St. Reymont.

TOMEK BARAN.

SZKIC.

— Możeby się ojciec duchowny wstawili za mną do urzędników, albo i dworu choćby, cobądźby płacili, niechbym tylko robotę miał, bo oni się wszyscy zmówili na mnie i nigdzie przez to nie dadzą roboty. Chcę przecież robić, chcę...

— Hardy byłeś. Kto wiatr sieje, zbiera burzę, a pokorne ciele dwie matki ssie. Pamiętaj o tem. Pomówię o tobie, bo biedny jesteś: pomógłbym ci zaraz, ale wiesz, że u mnie zawsze krótko... I miłować będziesz bliźniego swego, jako siebie samego... Nie mam nic... Wiesz, karego mi ten łajdak Antek, żeby Boga przy skonaniu nie oglądał, schwycił tak, że mi zdechł. Składałem sobie trochę, aby konisko jakie kupić, ale Wawrzon się spalił, to znowu Kłębowi krowa padła — i, zmiłuj się Boże, nie mam znowu grosza... Co ja ci dam, moje dziecko... jeść ci się chce?

— Juścik, ale to nic, ino że dzieci drugi dzień już nie jedzą.

— Boże kochany... — szepnął i poszedł do wmurowanej w ścianę szafki, wyjął z niej ledwie napoczęty bochenek chleba i już miał go dać cały, ale spostrzegł oczy Tomka, pożądliwie wlepione w pieniądze, więc się w porę powstrzymał, ukrajał tylko duży kawał i dał.

Tomek dziękował mu z serdecznością i zabierał się po odejścia.

— Czekaj-no, dam ci parę groszy, wiele nie mogę, bo to nie moje. — Wziął kupkę miedziaków w rękę. — To widzisz są pieniądze dla Ojca świętego!

— Dla Ojca świętego! — szepnął chłop z trwogą pobożną i przeżegnał się prędko.

— A tak! Dobre, litościwe, chrześcijańskie dusze się składają, żeby ojciec święty miał żyć z czego... Zabrali mu wszystko, co miał i pozostał ubożuchny — on! zastępca Piotra świętego. On! mocen zawiązywać i rozwiązywać wszystko na ziemi — jest także biedny, także cierpi niedostatek, moje dziecko — odłożył prawie bezwiednie połowę miedziaków do drugiej ręki — ale wierna owczarnia nie da zginąć pasterzowi swemu — odłożył jeszcze kilka — każdy niesie swój grosz wdowi z miłością synowską, bo co dan ubogiemu, to jakbyś dawał Bogu samemu — wyjął dziesiątkę z pozostałych w garści. - Masz, moje dziecko, nie mam więcej, idź z Bogiem. Już ja tam za tobą przemówię, gdzie potrzeba. Biednyś ty, Tomku, ale zmiłowanie Pańskie i moc jest wszechpotężną. — Pocałował go w głowę i zrobił nad nim krzyż w powietrzu, szepcąc jakąś modlitwę półgłosem.

Tomek wyszedł do głębi wzruszony ale i pokrzepiony na duchu.

— Niech ci Bóg da zdrowie, to dobry szlachcic! szepnął i poszedł prosto z plebanii, przez zaśnieżone pola, nie patrząc już dróg, ani ścieżki ku domowi.

— Laboga! i Ojciec święty biedny! Zabrały mu wszytko! O Niemcy psiaścirwy, o heretyki! — myślał i zaciskał groźnie pięści i zadumywał się głęboko o niedoli Chrystusowego Namiestnika.

Było mu jakoś lżej na duszy, jakby odetchnął nieco po udręczeniu. Pobożne i współczujące słowa księdza napełniały czułością jego proste poczciwe serce — przenikało go jakieś ciepło nadziei.

— Biedny ty Baran, sirotaś ty, Tomku! — powtarzał odruchowo słowa księdza i tak się wnętrznie rozczulał tymi przypominanymi dźwiękami słów, że mu łzy z rozrzewnienia płynęły po twarzy i bezwiednie się pochylał, jakby pragnąc kogoś objąć za nogi.

Mróz coraz siarczystszy oprzytomniał go zupełnie, że prawie zapomniał o księdzu i o biedzie, tylko coraz chciwiej oczyma chwytał kontury swojej chałupy, słabo szarzejącej pod lasem i serce biło mu niepokojem o dzieci. Chałupa, stawiana niegdyś dla strycharza, wypalającego cegły, była teraz zupełną ruderą; płaski dranicowy dach zapadł się zupełnie i leżał na pułapie, ściany były pokrzywione, popodpierane kołami, wbitymi w ziemię i z jednej strony obsypane ziemią i sosnowemi igłami.

Pustka była dokoła, aż strachem mroziło; las ponury, świerkowy stał zaraz za posępną głuchą ścianą; i tak coś ciągle szumiało w nim, gadało, wyło tyciącami głosów, że ludzie, o ile mogli, omijali go z daleka. Mroźnemi nocami i w odwilżne dni marcowe wilki wyłaziły z niego gromadami i szły do wiosek na żer. Pustosz była dzika i bezludna, ale Tomek chałupę wynajmował od dworu, bo mu było blisko na plant, tanio płacił i latem dzieci miały gdzie krowy paść. Żżył się z tą pustką, odwykł od wsi i od gromady ludzkiej, zdziczał, ale czuł się dobrze ze swoimi tylko.

Skoro tylko nadbiegł, zajrzał przez zamarzniętą szybę do wnętrza, ale ciemno było w izbie. Wszedł cicho i zapalił kaganek. Wszystkie dzieci na jednym spały łóżku, ponakrywane szmatami, zagrzebane w słomę. W chałupie zimniej było niż na świecie; wilgoć zatęchła, przejęta zgniliżną, aż dusiła. Odrapane ściany, pokryte warstwą szronu, świeciły niby posrebrzone. W miejsce podłogi ubity z gliny tok, skostniały od mrozu, dudnił

Skonfiskowano!

Prawdziwe słowa wyrzekł w sejmowej debacie adresowej były minister skarbu Dunajewski, mianowicie, że „Polacy inne mają pojęcia o cywilizacyi i o sposobie prowadzenia debaty politycznej“, niż na Zachodzie. Jakie słuszne zdanie! Gdy szlachta w 1773 r. na sejmie warszawskim postanowiła Polskę sprzedać państwom zaborczym, toczyła debatę polityczną w obecności moskiewskich żandarmów. Tylko jeden poseł odważył się stawić opór uzbrojonym argumentom rosyjskim i tego Reytana, na rozkaz ówczesnego Abrahamowicza, marszałka Ponińskiego, moskiewscy żandarmi wywlekli z sali. Jakżeż brutalnie zachowali się w porównaniu z tem nasi opozycyjni posłowie, gdy Badeni wprowadził policyę do parlamentu i rozkazał wyrzucać posłów opozycyjnych! Zaiste, szlachta ma „inne pojęcie o sposobie prowadzenia debat politycznych“, jak wszyscy, i gdyby wszędzie byli tak wolnomyślni posłowie, jak szlachta w r. 1773, to hr. Badeni rządziłby dziś jeszcze i gdyby chciał, mógłby sprzedać Austryę. jak to uczynili jego poprzednicy szlacheccy z Polską.

W Czechach odbyło się w niedzielę we wszystkich większych miastach i osadach fabrycznych 53 zgromadzeń ludowych, urządzonych przez partyę socyalno-demokratyczną, na których uchwalono jednobrzmiącą rezolucyę. domagającą się powszechnego, równego i bezpośredniego prawa wyborczego do sejmu, rad powiatowych i gminnych. To jest istotny wyraz żądań całego ludu pracującego w Czechach, nie zaś szopki szowinistyczne, urządzane w sejmie Czeskim przez młodoczechów i niemieckich narodowców.

W Anglii zakończył się z dniem 31 stycznia olbrzymi strejk robotników z fabryk maszyn. Robotnicy odstąpili na razie od żądania 8 godzinnego dnia roboczego, a fabrykanci uznali organizacyę zawodową. Na tych warunkach stanęła ugoda. Jeżeli się zważy, jak ogromne ofiary pochłonął strejk (kosztował około 8 milionów złr.), to zdawaćby się mogło, że ogromna ta walka skończyła się przegraną proletaryatu. Jednakowoż rzecz ma się inaczej. O ile bowiem strejk był obronnym, tj. o ile miał za zadanie obronić organizacyę zawodową przed brutalnością kapitalistów, o tyle jest zupełnie wygranym, gdyż zmusił fabrykantów do oficyalnego uznania organizacyi robotniczej. O ile zaś był zaczepnym, tj. o ile dążył do wywalczenia 8-godzinnego dnia roboczego, o tyle przegrana jest tylko chwilową. Po tej nauczce bowiem kapitaliści nie będą skorzy do ponownego wdania się w tak kosztowną i ryzykowną walkę i sprawa 8-godzinnego dnia roboczego będzie musiała być pomyślnie załatwioną w najbliższym czasie, jeżeli nie w drodze prywatnej ugody, to w drodze ustawodawczej. Strejk okazał całą potęgę organizacyi zawodowej i międzynarodowej solidarności robotniczej. Trwał on około 7 miesięcy, podtrzymywany składkami przez robotników całego świata. Sama socyalna demokracya niemiecka wydała na ten strejk dwa miliony marek. Strejk ten powinien dla wszystkich robotników świecić przykładem solidarności klasowej i wytrwałości w walce.

Wybory w okręgu Łańcut-Nisko.

Dziś odbyły się w kuryi wiejskiej okręgu łańcucko-niskiego wybory uzupełniające do Rady państwa. Wybrany został posłem ks. Stanisław Stojałowski.

Środki agitacyi, jakich używał ks. Stojałowski, świadczą aż nadto wymownie, że miejsce jego jest istotnie tam, gdzie się on obecnie znajduje: u stańczyków. Terozyzm, granie na najniższych namiętnościach, podżeganie do bicia i mordu. oszczerstwa miotane na socyalną demokracyę — oto jego broń, a pochodzi ona z arsenału stańczykowskiego.

W pisemkach swoich rzucił na socyalną demokracyę 20 oszczerstw. Napiętnowany jako łajdak, cofnął się z wykrętem, że nie on to pisał i że nie na wszystkie te oszczerstwa się zgadza.

A oto fakta nagiego gwałtu z jego strony:

Dnia 23 stycznia zwołał Stojałowski w Rudnikach (pow. Nisko) zgromadzenie, na które przyszło także trzech robotników socyalistów, by się przysłuchać zgromadzeniu. Na polecenie ks. Stojałowskiego rzuciło się zaraz na nich kilkudziesięciu ludzi z kijami; jednemu zrobiono dziurę w głowie, drugiego rzucono na ziemię i kopano nogami, trzeciego obrabowano.

Tego samego dnia byli w Ulanowie delegaci stronnictwa ludowego p. Stapiński i poseł Winkowski. Zaledwie jednak weszli do restauracyi, zaraz zjawiła się za nimi cała banda ludzi i zgasiwszy lampę, rzuciła się na nich; napadnięci byliby z pewnością utracili życie, gdyby żandarmerya nie była ich z rąk zbójów wyrwała.

Ks. Stojałowski niepewny, czy uda mu się otumanić wyborców, sprowadził sobie z powiatu rzeszowskiego ze wsi Stoczny, Kraczkowy, Budziwoja i innych całą bandę najemników, którzy pod wodzą Szajera włóczą się po powiecie i pałkami zmuszają chłopów, by Stojałowskiego wybierali.

Jeden włościanin, który był na wiecu w Łańcucie d. 16-go stycznia, opowiadał, że woli Jachowicza jak Stojałowskiego, podniósł jednak rękę za Stojałowskim ze strachu, bo mu tak kazali! Inny znowu wyborca z powiatu łańcuckiego mówił, że „za socyalistą Żelaszkiewiczem skoczyłby w ogień, lecz boi się na niego głosować, boby go we wsi zabili“!

W Żołyni — jak opowiadano — kazał bić mieszczan i żydów; w innej znowu wsi namawiał kobiety, by biły mężów, którzy na niego głosować nie będą.

Ks. Stojałowski narusza wprost religię, by tylko wydusić mandat. W swych podróżach agitacyjnych odprawia msze po kościołach i od ołtarza przemawia do ludzi za swoją kandydaturą, z kościoła zrobił miejsce do agitacyi za sobą.

Włościanom każe zapomocą przysięgi zmuszać wyborców, by na niego głosowali, co w jednej wsi nawet uczyniono. Na jednem ze zgromadzeń mówił, że sześciu stojałowczyków w parlamencie, to tak, jak sześć sakramentów, ponieważ zaś sakramentów jest siedm, a więc ludzie powinni go wybrać.

W ten sposób nadużywa on religii, on, który zarzuca socyalnym demokratom niereligijność, a tak długo zwalczał biskupów za to, że nadużywają religii do agitacyi politycznej. Teraz biskupi nie widzą nic zdrożnego w jego działalności, bo wiedzą, że jest lokajem szlacheckim.

Że ks. Stojałowski jest nim w istocie, świadczy to, co o nim piszą stańczycy w *Ruchu społecznym*:

„Ze ks. Stojałowski nie zboczy już ze świeżo obranej drogi, gwarantuje to nam nie tylko stanowisko, zajęte przez niego w sprawach polityki państwowej z większością Koła polskiego zgodne, ale i zgodne zupełnie z postulatami wszystkich prawdziwie dobra ludu wiejskiego pragnących, stanowisko jego w sprawach wewnętrznych krajowych, w sprawach ekonomicznych“, tj. jego oświadczenie się za niepodzielnością gruntów włościańskich, co stanowi najgorętsze życzenie stańczyków. Cieszą się więc z nowego sojusznika. „Dobrze więc — piszą o nim — że zeszedł się z nami wszystkimi i stanął na wspólnym gruncie“.

W Stojałowskim obudził się w całej pełni szlachcic. Oto własne jego słowa: „Gdyby stanął przeciw mnie człowiek inteligentny czyli jakiś pan, toby mię to nie obrażało, lecz ponieważ stanął chłop (Jachowicz) więc mi to ubliża ta bezczelność — ja lubię chłopów, ale nie mogę ścierpieć, by chłop walczył ze mną“.

Wybór jego odbył się tak, jak wybory wszystkich stańczyków, z tą różnicą, że tych wybierano ze strachu przed bagnetami, a na ks. Stojałowskiego głosowano ze strachu przed pałkami.

Gwałty przemyskie.

Przemyśl, 1 lutego.

Nad aresztowanymi towarzyszami znęcano się w więzieniu policyjnem w nieludzki sposób. Pomimo silnego mrozu pootwierano w kaźni okna, przez 72 godzin nie dano aresztowanym nic jeść. Jak ich traktowano, świadczą następujące fakta.

Skonfiskowano!

„Górnik“. Pod tym tytułem zaczęło z dniem 1-go stycznia br. wychodzić trzynaste polskie pismo socyalistyczne. Jestto organ polskich górników i hutników w państwie niemieckiem; wychodzi ono w mieście Bochum w Westfalii, gdzie tysiące polskich robotników pracują w kopalniach. Stanowi ono własność Związku górników i hutników, rozciągającego się na całe państwo niemieckie. Jestto już drugi polski *Górnik*. Powstanie jego dowodzi, że nietylko w Królestwie polskiem, ale i w Niemczech świadomość klasowa szerzy się wśród górników polskich i że ich organizacya zawodowa raźno naprzód postępuje. Berlińska *Gazeta Robotnicza* okazała się widać już zbyt szczupłą, by odpowiedzieć mogła potrzebom rozwijającego się ruchu górniczego. Istotnie pierwszy numer nowego *Górnika* porusza tak wielki zakres spraw zawodowych, że sam przez się dowodzi konieczności swego istnienia. Zawiera on na czele obszerny artykuł programowy pt.: „Nasi nieprzyjaciele przy robocie“ skierowany głównie przeciwko *Wiarusowi* i *Głosowi górników i hutników*, pismom wydawanym w Bochum dla bałamucenia robotników polskich przez niejakiego Brejskiego, który dawniej w Krakowie był współpracownikiem śp. *Kuryera Polskiego*; dalej „Obrazki z ruchu górniczego i hutniczego pod zaborem rosyjskim“, rubrykę pt.: „Ryzyko robotnika“ przynoszącą wiadomości o katastrofach górniczych, notatki z „przemysłu górniczego i hutniczego“, oraz liczne korespondencye z Westfalii, Nadrenii, środkowych Niemiec i Śląska, omawiające położenie i sprawy organizacyjne górników i hutników. Objętość numeru wprawdzie mała, ale treść bogata. Nowemu współbojownikowi o wyzwolenie klasy robotniczej życzymy powodzenia w trudnem zadaniu. Oby mu się udało szczęśliwie przełamać lody ciemnoty i zacofania wśród polskiego ludu roboczego, który się daje niemiłosiernie wyzyskiwać w kopalniach i hutach niemieckich kapitalistów.

Górnik wychodzi narazie tylko 2 razy na miesiąc i kosztuje kwartalnie 1 markę (tj. 60 ct.) Adres redakcyi i administracyi *Górnika*: Bochum w Westfalii (Niemcy) Johanninterstrasse 22.

Zdrada strejku.

Nigdy nie otacza się robotnika takiem uszanowaniem w burżuazyjnem społeczeń-

---

głucho pod jego nogami. Nachylił się nad łóżkiem posłuchać oddechu śpiacych, bo go obleciał strach, czy nie pomarzły.

— Śpi se bidota kochana, śpi! — szepnął radośnie.

Wiórów z sieni przyniósł i w żelaznym cyganku rozniecił ogień, a potem w wiaderku urąbał nieco lodu i nakładł go do garnuszka, który zaraz przystawił do ognia. Połowę przyniesionego chleba nakrajał w miskę, osolił i czekał, aż się woda zagotuje.

(Ciąg dalszy nastąpi)

DYABEŁ W OPAŁACH.

(Obrazek średniowieczny).

Współpracownicy *Życia* wybrali się w nadzwyczaj oryginalną podróż. Nie do jednego z biegunów co prawda, lecz... do Nienadówki. Dziś, w XIX wieku, czyż jest niepodobieństwem znaleść się na najodleglejszych krańcach ziemi, stąpać po olbrzymich złomach lodowych? Ale własnemi oczyma ujrzeć obrazy, co myśl zniewalają cofnąć się wstecz o wieków kilka, zanurzyć się w mroki średniowieczczyzny — to niepodobieństwem się wyda wszędzie... prócz tej naszej biednej Galicyi. Tu dzieją się rzeczy, o których się nawet prostaczkom na Zachodzie nie śniło! Idźmy więc śladem naszych turystów. Nie doprowadzą oni nas wprawdzie do ponurego zamczyska średniowiecznego o poszczerbionych basztach, gdzie na posłaniu z róż zaklęta królewna spoczywa, wzrok nasz dostrzeże jeno nędzną chatę galicyjskiego chłopa, a w niej czternastoletnią dziewczynę. Blada, chorowita, czternastoletnia dziewczynka przez „siły nieczyste“ opętana, opętana stanowczo i nieodwołalnie, boć tak orzekły miejscowe powagi duchowne i świeckie. Nie bądźmy tedy gorszymi od pogan lub celników, a wiarę dawajmy przełożeństwu naszemu!

Wiejski księżyna szeptem swych modłów i całemi krużami wody święconej animusz czarta poskramia. Starosta, człek bardziej praktyczny, a w żadne z ciemion nie bity, na inny pomysł — bystrzejszy wpada. Uniwersalnym środkiem w Galicyi na wszelką dolegliwość jest... żandarm. Zawołać żandarmów, niech dniem i nocą pilnują dziewczynę, czarta niech uchwycą, w dyby zakują i marsz z nim do starostwa! Łatwo „befel“ wydać, a trudno wypełnić, gdy starosta zwłaszcza nie nakaże wziąć soli ze sobą. Czart choć bestya skrzydlaty, lecz nie anglezowany i zapomocą niewielkiej szczypty dałby się zatrzymać. — Panowie z *Życia* — to dziwni ludzie; oni chyba nie wierzą w moc szatana, chcieli bowiem wykraść dziewczynę, zawieść do Krakowa i pod obserwacyę uczonego badacza ją oddać. Udało im się wytłómaczyć swój zamiar „ciemnemu“ chłopu, lecz „światły“ starosta na wędkę ich dowodzenia się nie złapie. Mąż takiej miary, z urzędu przecie i z łaski Bożej wszelkie rozumy posiadł, jakże miałby słuchać jakichś „chłystków dziennikarskich“?... Cóż z tego, że jedyną jego lekturą widać „sennik egipski“ bywa — c. k. starostą jest i basta! Nie wolno woźnicy dręczyć swego konia, lecz panu staroście któż zabroni dręczyć chłopskie dziecko? Doprawdy, dla takich „domorosłych mędrców“ winienby rząd niedzielne szkółki zakładać, wszak ośmieszają oni władzę. A gdy rząd o tem nie myśli, może tu wkroczyć inicyatywa prywatna. Zwracamy się więc z tym wdzięcznym projektem do czułych serduszek „siedmiopałkowych“ pań z „Towarzystwa Afrykańskiego“; zadaniem ich jest przecie opiekować się najniższymi przedstawicielami ludzkości, a czyż koniecznie czarną trzeba mieć skórę, by na to miano zasłużyć?

stwie, jak wtedy, kiedy zdradza swych braci i łamie strejk. Podczas gdy społeczeństwo odmawia zwykle robotnikowi wszelkiej miary honoru, który niby dla wszystkich obywateli ma być równym, ustawodawstwa wszystkich państw przemysłowych tworzą osobną, formalną ustawę ochronną dla łamiących strejk. Zbezcześć pogardzanego robotnika a kara za twój czyn będzie mała, obraź jednak łamiącego strejk, a popełniłeś zbrodnię, dla ukarania której wkracza sam prokurator. Każda obraza honoru jest przestępstwem prywatnem, o które obrażony sam musi się upomnieć, jeśli jednak dopuści się obrazy honoru na łamiącym strejk, sam prokurator występuje z oskarżeniem przeciw temu, który złamał świętą ustawę koalicyjną. Ta szczególna czułość dla honoru łamiących strejk, ma swą głęboką podstawę. Kapitalistyczne społeczeństwo widzi w każdem usiłowaniu robotników, by przez strejk polepszyć swój byt, rebelię przeciwko swemu głównemu prawu: nieograniczonego wyzysku ludzi pracujących; a łamanie strejku jest dlań zdradą interesów klasowych towarzyszy na korzyść wyzyskiwaczy. Zdrada jest przedmiotem ochrony, a nie ludzie, którzy się jej dopuszczają. Klasa przedsiębiorców czuje głęboką potrzebę, by każdą walkę robotników o wyższą płacę przedstawić jako dzieło agitatorów i podżegaczy, bo każdy strejk jest nowym protestem przeciw śmiesznej bajce o harmonii interesów między przedsiębiorcami a robotnikami, w którą musi wierzyć mieszczańskie społeczeństwo, jeśli nie ma zwątpić o sobie. Dlatego to robotnik łamiący strejk umiłowanym jest przez burżuazyjne społeczeństwo, bo łamiący solidarność łamie siłę walczących robotników.

Dlatego nie powinni dziwić się robotnicy, że przedsiębiorcy dążą bez ustanku do zaostrzenia ochrony „chcących pracować“, jak nazywają oni łamiących strejk i w tem swem dążeniu nie dają się odstraszyć żadnem niepowodzeniem. Świadczą o tem nowe prądy w Niemczech, które całkiem seryo chcą zniszczyć i tak bardzo nieznaczną wolność koalicyjną robotników, a to przez podstępny środek, że nie pozwala się robotnikom strejkującym wpływać na swych towarzyszy. Jeśli robotnicy podczas strejku rozstawiają straże, które strzegą miejsca roboty i dostępu do nich, nie czynią nic innego, jak przedsiębiorcy, którzy to samo, co prawda wygodniej, czynią w swych biurach. Bo i fabrykanci prowadzą księgi i utrzymują kontrolę w strejku, naradzają się ze sobą i nie zaniedbują żadnego środka namowy, by dojść do zgodności w postępowaniu. Utrzymywanie straży podczas strejku nie jest niczem innem jak podawaniem wiadomości, oraz środkiem moralnego wpływu, który ostrzega łamiącego strejk przed popełnieniem zdrady, zapowiadając mu zupełnie zasłużoną pogardę towarzyszy pracy. Co zaś opowiadają o „terroryzmie“ strejkujących i agitatorów jest kłamstwem, które pisma stojące na usługach fabrykantów codzień puszczają w świat. Albowiem sieci tak niemieckiej jak austryackiej ustawy koalicyjnej są tak ciasne, że każdy się w nie złapie, który tylko spróbuje zastraszyć lub pogwałcić tak zwanych „chętnych do pracy“. Statystyka wykroczeń przeciw ustawie koalicyjnej w Niemczech wykazuje zresztą, że na 130.000 strejkujących przypada 252 przekroczeń, czyli na 1000 strejkujących 2 zbrodniarzy: wszystko to mimo gorliwości prokuratorów, mimo czujności policyi, mimo coraz wyraźniejszej stronniczości w wydawawaniu wyroków. Ustawa niemiecka jest prawie tak małoduszną jak austryacka, jeżeli mimo to liczba wykroczeń jest tak małą, to dowodzi to tylko, że rzekomy „terroryzm“ robotników podczas strejków gra bardzo podrzędną rolę, że przeciwnie robotnicy mimo wszelkich szykan i udręczeń prowadzą strejki na drodze zupełnie legalnej. Kapitaliści zaś kłamstwami swemi osiągnąć chcą nie ochronę „chętnych do pracy“, ale krótko powiedziawszy, zniszczenie prawa koalicyi dla robotników. Chcą wytępić strejki, aby ocalić profit.

Oczywiście kraczą teraz kruki i w Austryi i żądają, by Austrya poszła za przykładem rządu niemieckiego i skoro nie importujemy dobrych urządzeń z Niemiec, by przynajmniej naśladować złe. A przecież rzeczy już tak stoją w Austryi, jak sławetna wola hr. Posadowskiego ma je dopiero urządzić w Niemczech. Sądownictwo pojęciu „zastraszenia“, o którem mówi §. 3 ustawy koalicyjnej, oraz §. 23 ustawy prasowej, nadało taką rozciągłość, że teraz każdy, najzwyklejszy wyraz obelżywy, każde drwiąae słowo, zwrócone do łamiących strejk, podpada ustawie karnej. Czego w Niemczech chcą, to istnieje już w Austryi: złamanie kontraktu można karać aresztem; jeżeli robotnicy stawiają straże, albo kontrolują warsztaty, przychodzą policyanci i aresztują ich. A uważanie przekroczenia ustawy koalicyjnej za zbrodnię wymuszenia i karanie go więzieniem śledczem — środek tak często używany w ostatnich czasach — czyż nie jest środkiem walki dla klasy kapitalistów? Tylko ta straszna zachłanność przedsiębiorców, której nigdy nie dosyć ustaw wyjątkowych przeciw robotnikom, może to wytłómaczyć, że i w Austryi przedsiębiorcy podnoszą rękę na liche prawo koalicyi robotników, które jest ich jedyną bronią w walce o lepszy byt.

Nie mamy w Austryi wykazów statystycznych, ale jest niewątpliwą rzeczą, że stosunek procentowy wykroczeń do ilości strejkujących w Austryi nie jest niekorzystniejszy jak w Niemczech. Ale cóż znaczą te „wykroczenia“, o których prasa kapitalistyczna wciąż rozpuszcza grozą przejmujące bajki? Oznaczają one małoduszność naszego prawa, wsteczność naszej administracyi i oznaczają chciwość przedsiębiorców. Także socyalna demokracya bardzo sobie życzy, by każda walka o lepszy byt rozgrywała się na spokojnej, legalnej drodze i by robotnicy odnosili zwycięstwo li tylko mocą swej organizacyi. Ale organizacya jest jedynym środkiem, by przeszkodzić wykroczeniom podczas strejku, bo organizacye nie dopuszczają do tego, by robotnicy łamali strejk. Wykroczenia podczas strejku zdarzają się tylko wtedy, gdy albo nie było wcale organizacyi, albo robotnicy do organizacyi wcale nie należeli. Cóż jednak czynią przedsiębiorcy? Nie gardzą oni żadnym środkiem, ani brutalną przemocą, ani chytrym podstępem, by robotników trzymać zdala od organizacyi; przeszkadzają wszelkimi sposobami, by robotnik przez organizayyę się kształcił i wychowywał; a gdy potem dojrzewają owoce ich czynów, gdy robotnik pozostaje tak tępym i niewiedzącym, jakim go mieć chcą, krzyczą o „wykroczeniach“, których przyzcyny są ich własnem dziełem! Pierwszą rzeczą, którą czynią przedsiębiorcy, jeśli gdzie strejk wybuchnie, jest uniemożliwianie zgromadzeń, czy to przez porozumiewanie się z właścicielami sal, czyto przez wpływanie na władzę. Dziwią się wszyscy formom, w jakich się odbyła olbrzymia walka angielskich robotników masznowych; ale kiedyżby angielski przedsiębiorca przyczynił się do tego, by ukrócić lub zniszczyć robotnikom swobodę ruchów? Jeśli władza państwowa podczas strejków tak wyraźnie występuje w obronie jednej strony, jak to się dzieje w Austryi przez szupasowanie strejkujących robotników: czyż wykroczenia, na które w tak świętoszkowaty sposób oburzają się faryzeusze kapitalizmu, nie byłyby wtedy naturalnem następstwem bezprawia, popełnionego na robotnikach? Rzecz powinna się mieć w Austryi wręcz odwrotnie. Robotnicy są tymi, którzy władzy państwowej mają stawiać żądanie, by im dała pełne, nieograniczone, wolne prawo koalicyi, by rozluźniła więzy, któremi się krępuje ruch polityczny i zawodowy robotników w Austryi. A między nami a wyzyskiwaczami jest zaiste potężna różnica: przedsiębiorcy walczą o wysokość swego zysku, robotnicy o oswobodzenie ludzi; tam myślą przewodnią jest worek pieniężny, tu troska o ludzi cierpiących i gnębionych.. Socyalna demokracya żąda ochrony robotników, a społeczeństwo kapitatistyczne z pogardliwym uśmiechem daje ochronę łamiącym strejk.

KORESPONDENCYE.

Warszawa, 24 stycznia. — Fabrykanci nasi postanowili obdarzyć robotników podarunkiem noworocznym w postaci przedłużenia dnia roboczego. Ponieważ nowe prawo fabryczne, zaprowadzone w Rosyi, normuje dzień roboczy na $11 \frac{1}{2}$ godzin, przeto nasi fabrykanci postanowili.... przedłużyć do $11 \frac{1}{2}$ g. dzień pracy tam, gdzie pracowano 11 i 10 godzin. Ale robotnicy warszawscy, zorganizowani przez P. P. S., pokrzyżowali te plany, solidarnie protestując przeciwko niecnemu zamachowi. Obecnie Warszawa objęta jest olbrzymim ruchem strejkowym, który coraz bardziej się rozpowszechnia. W ogromnych fabrykach żelaza Rudzkiego, Lilpopa, Rephana, Gulacha, u Ortweina, na fabryce Wulkan (starej i nowej), Labor, u Kijewskiego i Szolca, u Rau, Zielińskiego, we fabryce koronek Fajnkinda, w Starej gazowni, u Simensa i wielu innych robotnicy porzucili pracę, co ogromnie zaniepokoiło fabrykantów. Zawezwali więc pomocy policyi i kozaków. Rozpoczęły się masowe aresztowania. Na fabryce Rudzkiego aresztowano odrazu 60 osób. To jednak nie zastraszyło robotników i nie zmusiło ich do zaprzestania strejku. U Rudzkiego Lilpopa i Rephana wystawili oni żądanie 8-godzinnego dnia pracy. Większość fabrykantów stchórzyła i przystała na dawne warunki, porzuciwszy wszelką myśl przedłużania dnia roboczego. W niektórych fabrykach strejk trwał nie dłużej nad 2—3 godziny, a robotnicy uzyskali nietylko powrót do dawnych warunków, ale i pewne podwyższenie płacy. W niektórych fabrykach, gdzie pracowano 11 godzin — uzyskano 10 godzin.

P. P. S. rozrzuciła po fabrykach energicznie napisaną odezwę, wzywającą do oporu przeciwko zamachowi fabrykantów. Końcowy ustęp tej odezwy brzmi: „Towarzysze! Wzywamy Was dziś do solidarności i walki, bo rząd i fabrykanci wybrali sobie obecną chwilę, by zwiększyć jarzmo na nas ciążące... Kozakami otaczają fabryki, setkami posyłają naszych towarzyszy do więzienia, policya i żandarmi ucztują przy zastawionych dla nich przez fabrykantów stołach i jednocześnie wybierają nowe ofiary z pośród robotników za to tylko, że ci się bronią od przeciążenia pracą i głodu. Precz z takim rządem, hańba takiemu porządkowi! Towarzysze! Na te noworoczne podarunki carskie odpowiedzmy godnie zdwojoną solidarnością, silniejszym oporem, a usiłowania nasze nie pójdą na marne. Niech żyje 8-godzinny dzień roboczy!“

Echa z Uniwersytetu krakowskiego.

Ożywiony był wieczór we czwartek w kołach akademickich: komers u Johna, komers u Ungara; na pierwszym lojalni adherenci prof. Korczyńskiego, drugi ogólno-akademicki, zwołany przez zwolenników „Listu Otwartego“. Na drugim dyskusya obracała się głównie około kwestyi zasadniczej, czy jest rzeczą godziwą za przekonania kogoś prześladować, czy taki system, zlekka przypominający Nowosilcowskie rządy, może się spotkać z przychylną oceną młodzieży, czy wypadało wychwalać ostentacyjnie obywatelskie zasługi profesora, który jako „Magnificus“ ten system na gruncie krakowskim krzewić pragnął. Nam się zdaje, że w XIX. stuleciu na tym punkcie dwóch zdań być nie może. Takiego dorobku cywilizacyjnego, jakim jest tolerancya, młodzież chyba wyrzekać się nie powinna. Nie ma zresztą potrzeby być więcej katolicką od papieża. Wszak pisma ówczesne, nie sympatyzujące nawet z ruchem, przez „Ognisko“ zainicyowanym, wyraźnie potępiają drakoński wyrok rektora-pogromcy. *N. Reforma*, (a wybieramy to pismo, które „auream mediocritatem“ zawsze na swym sztandarze wywiesza), choć ostro krytykuje program *Ogniska*, bynajmniej nie pochwala „niebezpiecznej operacyi chirurgicznej“, przez rektora podjętej, mile wita ofiarność, z jaką koledzy spieszą na pomoc relegowanym (*Ref.* Nr. 22 w 1890). „Gdyby bowiem“, powiada, „wyrok senatu poświęcił był na ofiarę jednostki przekonane o czyny złe i niemoralne, niewątpliwie młodzież uniwersytecka nie byłaby się z niemi solidaryzowała i nie brałaby do serca ich losów“. A młodzież ta rzeczywiście odczuła żywo krzywdę kolegom wyrządzoną. Dnia 31 stycznia 1890 r. zbiera się w „Collegium Novum“ przeszło 600 akademików ze wszystkich wydziałów. Sala Kopernika nie może pomieścić tego tłumu. Zgromadzenie uchwala wszystkimi głosami przeciw 17 rezolucyę, domagającą się ustąpienia rektora (*Ref.* Nr. 26). Podobny masowy charakter mają i dalsze wystąpienia. Taką była młodzież w 1890 roku — bez względu na swe przekonania stawała w obronie pokrzywdzonych kolegów.

Dzisiaj czasy odmienne: młodzież niesocyalistyczna, uczepiwszy się oburącz poły stańczykowskiej, powoli zatraca swój poprzedni charakter i czarno-żółtą barwą się pokrywa, a kombinacya tych dwóch barw tak na pozór niewinna, tłumi jednak wszelkie szlachetniejsze porywy. Młodzież taka „myśli zawsze correct“, jak się wyraża tyle razy przez nas cytowane pismo: „gotowa nawet odważyć się na patryotyzm, jeżeli ją do tego wyższe sfery zachęcą“.

Wobec zasadniczego charakteru, jaki nosił komers czwartkowy, dziwić nas muszą rewelacye jednego z pism krakowskich, które mimo, że posiada dokładne wieści z placu boju (znaną mu jest rezolucya, potępiająca owacyę, wie o komersie lwowskim i o telegramie, jaki nam stamtąd nadesłano) wtłacza kwestyę przez nas poruszaną, w zbyt ciasne ramki. Nie przeczymy, że fakt, iż członkowie redakcyi *Ogniska* byli na Uniwersytecie Jagiellońskim pierwszymi krzewicielami idei socyalistycznej, budzi w nas większe zainteresowanie się ich losem, jednakże poprzednie rozumowanie utrzymalibyśmy w całości i przy odmiennym sposobie myślenia relegowanych. Zresztą *Ognisko* nie miało charakteru czysto socyalistycznego, wszakże Nowicki był ludowcem z krwi i kości i pod tym hasłem kandydował na godność prezesa „Czytelni Akademickiej“ (*Ognisko* Nr. 4 i 5 r. 1889). Nawet akt prokuratorski, będący prawdziwym „bigosem hultajskim“, w którym trudno oryentować się w szczegółach, wyraźnie to zaznacza, pomimo iż pan prokurator chciał wszystkich obwinionych, jako najniebezpieczniejszych rewolucyonitów przedstawić (vide Akt oskarżenia l. 11260 r. 1890) i dla dopięcia tego celu nie wahał się nawet uznać Miłkowskiego, zaproszonego na współpracownika *Ogniska*, za przedstawiciela partyi socyalistycznej! (*sic*). Może to wreszcie była ignorancya. Wiemy, że wielu kolegów znalazło się w liczbie naszych przeciwników jedynie wskutek nieznajomości tych smutnych dziejów — tym kolegom przypominamy łacińskie przysłowie o omylności ludzkiej, tym zaś, którzy z innych powodów wrogo przeciw nam w danej sprawie występują, radzimy przeczytać „Liberum veto“ Świętochowskiego o akademikach paryskich (*Prawda* Nr. 4 lub *Życie* Nr. 3). Znajdą oni tam niejednę myśl, która się do nich da zastosować.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Rocznicę powieszenia czterech socyalistów w Warszawie święcił cały proletaryat polski, gdzie tylko obudził się ze swego wiekowego snu. We Lwowie odbył się w niedzielę 30 zm. uroczysty poranek. Pod zaborem pruskim, na emigracyi w Królestwie Polskiem, wszędzie święcono pamięć pierwszych męczenników polskiego socyalizmu.

W Krakowie salę pp. Johna po brzegi zapełnili robotnicy i młodzież. Zagaił tow. Sułczewski. Następnie tow. Bałanda przedstawił działalność pierwszych bojowników socyalizmu, ich straszne katusze więzienne, które jednak nie złamały hartu ich duszy i wreszcie śmierć męczeńską. Tow. Klemensiewicz w płomiennej przemowie wykazał, że to poświęcenie nie poszło na marne. Hasła rzucone przez pierwszych socyalistów polskich dzisiaj rozbrzmiewają wszędzie, gdzie tylko cierpi lud polski, one gromadzą go do walki, a w walce tej te cztery szubienice są nam czterema gwiazdami przewodniemi. Potem przemówił reprezentant młodzieży akademickiej, a jego wywody, jak i mowę tow. Misiołka który

wzywał młodzież kształcącą się do niesienia światła między lud, przyjęto hucznymi oklaskami. Następnie tow. Kurowski wyliczył te wszystkie korzyści, które już dzisiaj osiągnęli robotnicy z powodu ruchu socyalistycznego; małe one wprawdzie, ale świadczą o tem, jak pod potężnym naporem zorganizowanego ludu musi rząd coraz więcej ustępować.

W przerwach deklemowano poezye robotnicze, a chór odśpiewał „Warszawiankę“, „Marsyliankę“ i inne pieśni robotnicze. W podniosłym nastroju, śpiewając „Czerwony Sztandar“ i wznosząc okrzyki na cześć międzynarodowej socyalnej demokracyi, poczęły się tłumy rozchodzić. Na ulicy

Skonfiskowano!

We wtorek 1 lutego odbył się w „Zjednoczeniu“, stowarzyszeniu kształcącej się młodzieży, wieczorek. Akademik Bobrowski odczytał pracę o „Proletaryacie“, następnie oddeklamowano kilka utworów odpowiadających poważnej chwili, a chór oraz produkcye na fortepianie urozmaiciły wieczorek poświęcony pamięci czterech ofiar rządu carskiego.

Nowy Sącz. W niedzielę 30 stycznia odbył się uroczysty wieczorek na cześć straconych przed 12 laty w Warszawie towarzyszów. Na wieczorek złożyły się słowo wstępne, odczyt, deklamacye („Warszawa 17 kwietnia 1794,“ „Prometeusz“) i żywy obraz „niech żyje wolność!“ Sala była przepełniona, a wśród zgromadzonych panował podniosły nastrój.

Wiedeń. Dnia 30 stycznia b. r. odbył się w „Sile“ wieczorek ku uczczeniu pamięci czterech straconych bojowników za sprawę robotniczą, Kunickiego, Bardowskiego, Ossowskiego i Pietrusińskiego. Przy szczelnie zapełnionym lokalu przewodniczący tow. Postawa zagaił wieczorek, przedstawiając w treściwem przemówieniu historyę ruchu robotniczego pod zaborem rosyjskim i jego doniosłe znaczenie dla ludu polskiego, dalej działalność straconych towarzyszów i przebieg procesu „Proletaryatu“; wykazał w końcu, że chociaż carat stracił dzielnych naszych towarzyszów, jednak nie jest w stanie zabić idei, która dla nas stała się tem droższą, a nadejdzie czas, kiedy lud zażąda rachunku od tych, którzy zamiest praw mają dlań kule karabinowe i szubienice. Następnie chór stowarzyszenia odśpiewał „Warszawiankę“, tow. Zygólski zadeklamował „Zgon Jana Hłaski“, tow. Tomaszewski odśpiewał solo „Krew polska“, tow. Gertz zadeklamował „Pean“ Niemojewskiego, a tow. Z. Terakowski „Widzenie cara“. Zakończył się wieczorek żywym obrazem „Czerwony Sztandar“, przyczem chór odśpiewał „Pieśń do ludu polskiego“. Z „Czerwonym Sztandarem“, na ustach rozeszli się zgromadzeni, przejęci czcią dla tych, którzy złożyli życie w ofierze dla sprawy robotniczej.

Kraków. W niedzielę 30 stycznia odbyło się roczne walne zgromadzenie stowarzyszenia zawodowego robotników budowlanych. Przewodniczący tow. Łyszczarz złożył sprawozdanie kasowe. dochód za czas od 1 lipca do 31 grudnia 1897 wynosił 168 złr. 14 ct., pozostałość z poprzedniego półrocza 10 złr. 64 ct., razem 178 złr. 78 ct., rozchód 144 złr. 10 ct., pozostało więc na rok bieżący 34 złr. 58 ct. Po udzieleniu staremu zarządowi absolutoryum wybrano nowy, do którego weszli tow.: Łyszczarz Franciszek przewodniczący, Senetra Franciszek I. zastępca przewodn., Grudzień Piotr II. zast. przew., Czechowicz Stanisław I. sekretarz, Cholik Karol II. sekretarz. Kałusiński Franciszek bibliotekarz, Popczyński Stanisław, Sokołowski Andrzej, Wyrwa Paweł, Walewski Roman, Bober Ludwik, Stankiewicz Franciszek, Poniedziałek Wincenty; komisya kontrolująca: tow. Chmiel Jan, Rychlik Franciszek, Franaszek Jan; sąd polubowny: tow. Chochlewski Paweł, Pokluda Antoni, Sierdziński Antoni, Bukowski Józef, Żółty Marcin.

KRONIKA.

„Robotnik“ warszawski święcił w grudniu jubileusz, który musi przejąć radością proletaryat polski w Galicyi. Oto ukazał się 25-ty numer tego pisma. Nie pomogło odgraniczenie proletaryatu polskiego w Galicyi i Królestwie kordonem, którego, zdawało się, nigdy nie przekroczy myśl socyalistyczna, na nic nie zdały się straszne prześladowania socyalistów pod zaborem rosyjskim, na nic wielotysięczna zgraja siepaczy i szpiclów carskich; dwudziesty piąty raz zjawił się *Robotnik*, świadcząc o nieprzełamanej sile idei socyalistycznej, nawet pod takim rządem, jak carski. *Robotnik* istnieje już 3 lata; wydane w ciągu tego okresu 25 numerów zawierają 298 stronic druku i zostały rozpowszechnione w całym kraju w 32.000 egzemplarzy, na co spotrzebowano 1.700 funtów papieru. Cyfry powyższe odzwierciadlają rozmiary tajnie dokonanej pracy naszych zecerów i kolporterów w Królestwie, nie dają jednak jeszcze całkowitego obrazu działalności, związanej z *Robotnikiem*. Nie dość bowiem, że towarzysze nasi zdołali tak długo utrzymać tajną drukarnię i zabezpieczyć ją przed szalonemi poszukiwaniami sług carskich, musieli jeszcze zapewnić pismu dostateczną liczbę współpracowników z całego kraju, ażeby mogło ono godnie sprostać swemu zadaniu. Pod tym względem każdy numer *Robotnika* składa nowe świadectwo, jak rozgałęzione są jego stosunki. Posłuchajmy, co o tem pisze sam *Robotnik:*

„Setki korespondencyj, kartek, druków, nawet opakowań od tytoniu, zapisanych niewprawnemi rękami, zasmolonych przy przechodzeniu z rąk do rąk, zanim doszły do redakcyi; te setki kolporterów, spieszących bez względu na areszty rozdać numer towarzyszom; te tysiące stałych czytelników, dzielących się po kilku, kilkunastu jednym egzemplarzem; ten strach wreszcie wszelkich dusz podłych, gdy ujrzą swe czyny napiętnowane w *Robotniku*, — wszystko to dowodzi, że pomimo swej tajności *Robotnik* jest najbardziej rozpowszechnionem wśród robotników pismem, jest jawnym wyrazicielem pragnień całej klasy robotniczej, budzącej się do samodzielnego życia, do walki o swe interesy i swe ideały“.

Powyższe słowa dają nam wyobrażenie o ruchu w Królestwie. My tu w Galicyi również ciężką toczymy walkę, ale wobec takibgo poświęcenia i wytrwałouci musimy uchylić głowy. Cały proletaryat zachodniej Europy z podziwem i wdzięcznością patrzy na tę prawie nadludzką pracę naszych towarzyszy pod zaborem rosyjskim. Oni bowiem są najgroźniejszem niebezpieczeństwem dla caratu, a carat, to największy wróg proletaryatu całej Europy, najsilniejsza zapora wolności. Widząc zaś ich hart duszy i gotowość do wszelkich poświęceń, wierzymy głęboko w te przepowiednię, którą *Robotnik* umieszcza na pierwszej stronicy swego jubileuszowego numeru: „Choćby nawet dzisiejsza drukarnia *Robotnika* wpadła w ręce żandarmów, dojdziemy i do 50 numeru i dalej!“

Pierwszy bal robotniczy, który się odbył w zeszłą sobotę dnia 29 stycznia w sali pp. braci Johnów powiódł się znakomicie. Na licznie zebrane towarzystwo złożyły się setki towarzyszów i towarzyszek różnych zawodów. Szczególną uwagę zwracało na siebie ośm par wystrojonych po krakowsku, które ku ogólnemu zachwytowi w bengalskiem oświetleniu umiejętnie i zamaszyście odtańczyły krakowiaka, za co obdarzono je hucznymi, długotrwałymi oklaskami. Ogólny poklask zyskała również w bengalskiem oświetleniu, odtańczona przez kilka par i kilku pojedynczych towarzyszy kołomyjka. Tańce ogólne tak wirowe, jakoteż kadryla i mazura tańczono ochoczo i z życiem, które tamowała tylko nadmierna ilość par tańczących. Do tańca przygrywała orkiestra, złożona przez p. Wrońskiego, która bardzo dobrze ze swego zadania się wywiązała. Bawiono się ochoczo aż do białego rana. Galerye były przepełnione ciekawymi widzami. Czysty dochód przeznaczony na fundusz budowy Domu Robotniczego, wynosił 200 złr. Na dochód ten złożyły się między innymi i naddatki: A. G. 4·40, B. M. 3·50, Z. M. 2·40, S. 1·40, S. 1·00, M. S. 0·80, T. E. 0·50, B. 0·40, M. W. 0·40, S. B. 0·40.

Wybory do Miejskiej Kasy Chorych w Krakowie. Zarząd Miejskiej Kasy Chorych rozpisał wybory delegatów do walnego zgromadzenia na lata 1898 i 1899 i zwołał następujące zgromadzenia wyborcze robotników: we wtorek 8 bm. o godzinie 7 wieczór grupa I. adwokaci (4 delegatów), o godzinie 8 wieczór grupa II. aptekarze, lekarze, dentyści (1 delegat); we środę 9 bm. o godzinie 7 wieczór grupa IV. blacharze (4 delegatów), o godzinie 8 wieczór grupa V. brązownicy i kotlarze (1 delegat); we czwartek 10 bm. o g. 7 wiecz. grupa VI. cukiernicy i ciastkarze (2 delegatów), o g. 8 wieczór grupa X. farbiarze, kapelusznicy, rękawicznicy, pralnie, białoskórnicy i garbarze (2 delegatów); w piątek 11 bm. o godzinie 7 wieczór grupa VIII. drukarze, litografowie i fotografowie (4 delegatów), o godz. 9 wieczór grupa VII. dorożkarze, fiakrzy, woźnice (5 delegatów); w sobotę 12go bm. o godz. 8 wieczór grupa IX. fabryki: Zieleniewskiego (5 delegatów), Jakubowskiego i Jarry (4), Baranowskiego, Rożnowskiego (2), Peterseima, Rożna (3), Stryjeńskiego i Ski (4), Gmina m. Krakowa (2 delegatów), inżynierowie, budowniczowie, fabryki mebli, koszyków, kafli, wyrobów betonowych, cementowych, asfaltu, wapna, brukarze i młynarze (5 delegatów).

O zgromadzeniach następnych grup zawodowych zawiadomią towarzyszów afisze.

Wybory odbędą się na oddzielnych zgromadzeniach za pomocą tajnego głosowania kartkami bez względu na liczbę obecnych, w Biurze Miejskiej Kasy chorych przy ulicy Mikołajskiej l. 9, I. piętro.

Delegatami robotników mogą być tylko członkowie Kasy. Prawo wyboru i wybieralności przysługuje członkom Kasy po ukończonym 18-tym roku życia.

Do wyborów dopuszczeni będą tylko ci robotnicy, którzy wykażą się poświadczeniem pracodawcy lub legitymacyą Kasy chorych. Po legitymacye zgłaszać się należy do Biura Kasy w godzinach urzędowych od 8 rano do 3 popołudniu.

Zapiski naukowe, literackie i artystyczne.

Jan Baudouin de Courtenay: **Jeden z objawów moralności oportunistyczno-prawomyślnej.** Kraków 1898. Cena 20 ct.

Wyobraźcie sobie człowieka zupełnie obcego polityce, zatopione w nauce, oderwanego od codziennej rzeczywistości, o duszy szlachtnej i czystej jak łza, a niezwykle wrażliwej w dziedzinie moralności. W dzisiejszem społeczeństwie, w którem podłość święci tryumfy, a rządzi brudny egoizm nielicznej kliki, nie długo potrwa jego letarg. Jaskrawe fakta moralnej ohydy, dziejące się nieustannie dokoła niego i znajdujące poklask sfer rządzących, zbudzą go wreszcie i naraz, jakgdyby spadł z obłoków, zapytuje on się przejęty zgrozą i wstrętem: Jakto, więc wszystko dokoła mie jest zarażone trądem moralnym, wszystko, co stoi na czele narodu i udaje, iż niesie przed nim oświaty kaganiec? Jeżeli ten człowiek oprócz wymienionych zalet posiada jeszcze i odwagę cywilną, to rzuca swemu otoczeniu w twarz publicznie oskarżenie, jak to uczynił właśnie profesor Baudouin de Courtenay w swej broszurce. — P. Baudouin spadł nagle z obłoków na bruk krakowski i nie mógł strawić spokojnie tych wszystkich nikczemności, które ujrzał dokoła bezczelnie paradujące przy świetle dziennem.

Jest on profesorem językoznawstwa słowiańskiego na uniwesytecie krakowskim, uczonym o światowej sławie. Przybył on tu z zaboru rosyjskiego przed niedawnym czasem i zetknął się oko w oko z nędzą moralną, która jak rak toczy całe nasze społeczeństwo burżuazyjne. Gdzie życie polityczne rozgrywa się na publicznej widowni, tam i ta nędza moralna występuje w jaskrawem oświetleniu. Uderzył go naraz cały stek rozmaitych podłości. Nie zdołał on sobie zdać sprawy z ich wewnętrznego związku, z ich zasadniczej przyczyny, tkwiącej w klasowym ustroju społeczeństwa, — widział tylko podłość i podłość bez końca. Widział, jak poważani obywatele podają fałszywą fasyę podatkową, uważając to oszustwo za rzecz całkiem naturalną, widział, jak potwarz, denuncyacya i blaga rozpościerają się swobodnie na szpaltach najpoczytniejszych dzienników i stanowią najbardziej pokupną strawę duchową mieszczaństwa, jak firma „katolicka“ i „chrześcijańska“ służy wyłącznie do pokrywania nieczystych spraw i ludzi, do tumanienia ogółu; zobaczył blagę „słowiańską“ i hece badeniowskie, młodzież hołdującą głupocie i brutalności, złodziei na wybitnych stanowiskach, otaczanych opieką „wyższych“ warstw, służalczość Koła polskiego wobec każdego rządu, hipokryzyę „obrońców istniejącego porządku“, sprzedajność dziennikarzy, literatów i „uczonych“, handlujących swemi „przekonaniami“, brak wszelkiego poczucia moralnego u stańczyków i antysemitów... Wszystko to dopiekło mu do żywego i uczuł się wewnętrznie zniewolonym ostro napiętnować tę całą zgniliznę publicznie. Cotylko ciążyło mu na sercu, wszystkiemu starał się dać wyraz w swej broszurce.

Idealista! Wie, że walczy bezskutecznie, ale jednak walczy. Należy on do rzadkiego u nas, szlachetnego typu Don Kiszotów, którzy rąbią ludziom gorzką prawdę w oczy, nie zważając na nic. Warto przeczytać tę broszurkę, jako wypływ świętego oburzenia nawskróś uczciwego człowieka. Autor mimo, że jest profesorem uniwersytetu krakowskiego, nie waha się w jaknajostrzejszy sposób potępić tych wszystkich, z którymi go wiążą stosunki ekonomiczne, towarzyskie i stanowisko społeczne. Dowodem to wielkiej odwagi cywilnej. „Nie łudzę się jednak — pisze p. Baudouin w zakończeniu — nadzieją, ażeby wystąpienie moje osiągło jaki skutek praktyczny“. Bo też w istocie jednostka, choćby najszlachetniejsza i najodważniejsza, nie zwalczy systemu, a starga tylko siły w tej bezowocnej walce, jak nieboszczyk profesor Źródłowski i inni ideologowie. Musi runąć cały dzisiejszy kapitalistyczny system społeczny oparty na niewoli i wyzysku, aby znikło jego nieodrodne dziecię: „fałszywa fasya moralna“. A zburzy go jedynie proletaryat zorganizowany w szeregach socyalnej demokracyi, która zwalcza nietylko poszczególne objawy podłości i obłudy, ale zarazem wspólne ich źródło. Szermierze prawdy i sprawiedliwości w rodzaju profesora Baudouina są w każdym razie dzielnymi jej sprzymierzeńcami w tej ciężkiej walce.

Czytelnia polska, wydawana przez Stanisława Szczepanowskiego i Antoniego Potockiego. Tom I wyszedł i zawiera: „Dziecię starego miasta“. Obrazek na tle ostatniego powstania przez J. I. Kraszewskiego. Cena pojedynczego tomu 30 ct., w prenumeracie 25 ct. Prenumerata półroczna (12 tomów) 3 złr. Adres wydawnictwa: Kraków, Sławkowska 22.

Ostatnie wiadomości.

O przebiegu wyborów ks. Stojałowskiego telegrafują nam następujące szczegóły: Biskupi galicyjscy wydali odezwę do wyborców, polecającą kandydaturę ks. Stojałowskiego, w której zaznaczają z naciskiem jego „nawrócenie“ i cieszą się z powrotu „marnotrawnego syna“; odezwę tę odczytano w niedzielę i we środę ze wszystkich ambon. Przy wyborach w Łańcucie i Nisku dopuszczali się naganiacze Stojałowskiego strasznych gwałtów: Danielak i Kubik wyrywali wyborcom karty do głosowania, darli je i wsuwali im wypełnione na nazwisko Stojałowskiego; Szajer pijany na czele bandy zbójeckiej z pałkami w rękach grozili każdemu obiciem, ktoby chciał głosować na kogo innego. Duchowieństwo i urzędnicy z niezwykłą namiętnością agitowali za Stojałowskim. Wielu przeciwników Stojałowskiego bądź obito, bądź zastraszono groźbami; jednego z nich chciano nawet utopić w rzece; jedynie dzięki interwencyi żandarmów został uratowany. Stojałowski kaptował sobie wyborców pijatyką po szynkach i całowaniem po gębach. Oburzenie powszechne, nawet między zwolennikami Stojałowskiego. Obszerniejszy opis w następnym numerze.

Odpowiedzi Redakcyi.

Schodnica. Anonimowych korespondencyj nie zamieszczamy. Prosimy o podanie nazwiska dla naszej wiadomości.

KOMUNIKATY.

Stowarzyszenie robotników metalurgicznych. Sławkowska 30, I. p. W niedzielę 6 bm. o godzinie 7 wieczór **zabawa z tańcami.**

Stowarzyszenie kobiet pracujących. W niedzielę dnia 6 bm. o godzinie 3 popołudniu **odczyt,** o godzinie 7 wieczór **zabawa z tańcami.**

Wiedeńskie Stowarzyszenie „Siła“, VI., Magdelenenstrasse 32. W sobotę dnia 12 bm. o godzinie 8 wieczór w sali p. Mayera „Zur weissen Rose“ w Praterze, Ausstellungsstrasse 163 **zabawa kostyumowa.** — Karta wstępu 30 ct., przy kasie 50 ct.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Franciszek Sułczewski.** Druk A. Słomskiego w Krakowie